

GAZETA LWOWSKA

Wychodzi codziennie o godzinie 3 po południu z wyjątkiem dni poświątecznych.
Numer pojedynczy kosztuje 20 gr.
Biura Redakcji i Administracji ulica Karmelicka 2 (Gmach Województwa). — Listy należy frankować.
Reklamacje otwarte wolne od opłaty.
Telefon Redakcji 21—18. — Administracji 21—17.
Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 11-tej do 12-tej.

miejskowa Prenumerata zamiejscowa:
miesięcznie bez dostawy 4-80 | miesięcznie z przesyłką pocztową 5-30
miesięcznie z dostawą do domu 5-30
Za granicą 7-00 Zł.

Ceny ogłoszeń: Za wiersz 1-szpaltowy milimetrový (szer. 35 m/m.) ogłoszenia zwykłe za tekstem 15 gr., za wiersz 1-szpaltowy milimetrový (szer. 70 m/m.) nadesłane i nekrologi 40 gr., drobne ogłoszenia za słowo 10 gr., drobne ogłoszenia kupno i sprzedaż za słowo 15 gr. Cała strona ogłoszeniowa 400 Zł.
Ogłoszenia zamiejscowe 30% droższe.
P. K. O. 141.690.

CZEŚĆ URZĘDOWA.

Lwów, dnia 30 grudnia 1927.

ZARZĄDZENIE.

Na zasadzie art. 5 ustawy z dnia 23 czerwca 1923 r. (Dz. U. R. P. Nr. 62. poz. 458) nadaje

po raz pierwszy

ZŁOTY KRZYŻ ZASŁUGI

ks. kanonikowi Bernardowi Szafirynskiemu, proboszczowi w Łopatynie Województwa tarnopolskiego, za zasługi na polu pracy społecznej;

p. inż. Antoniemu Hollendrowi, komisarzowi rządowemu m. Tyśmienicy w Województwie stanisławowskim za zasługi na polu pracy narodowej, społecznej i samorządowej.

Warszawa, dnia 20 grudnia 1927 r.

Prezydent Rzeczypospolitej:

(—) I. Mościcki.

Prezes Rady Ministrów:

(—) J. Piłsudski.

Pan Minister Spraw Wewnętrznych przeniósł w stan spoczynku radcę Województwa w VI. st. st. w Urzędzie Wojewódzkim w Stanisławowie Jana Kasprzyka.

Pan Minister Robót Publicznych przeniósł inż. Gustawa Rogawskiego, zatrudnionego w Państwowym Zarządzie drogowym w Stryju, do Urzędu Wojewódzkiego (Okręgowej Dyrekcji Robót Publicznych) w Tarnopolu.

Pan Wojewoda Stanisławowski, zamianował urzędnika administr. III. kateg. XI. st. st. Kazimierza Jasińskiego urzędnikiem administracyjnym III. kat. w X. st. st.

CZEŚĆ NIEURZĘDOWA.

Oczyszczanie życia publicznego.

Wskrzeszone Państwo Polskie, w przeciwieństwie do organizmów państwowych dawnych, o nieprzerwanym życiu zbiorowym, ustalonych ramach organizacyjnych i wyrobionych metodach selekcji materiału ludzkiego — problem we współczesnych, demokratycznych stosunkach, jeden z najważniejszych, stanowiący jeden z głównych celów i zagadnień demokracji — przystąpić musiało do uprzątnięcia terenu, zdewastowanego przez zaborców i wojujących, aby rozpocząć budowę gmachu Państwa we wszystkich jego dziedzinach. Zadanie było trudniejsze od tych, które stały przed innymi państwami, powołanymi do życia, lub zwiększonymi o odzyskane terytoria narodowe w następstwie rezultatu wojny światowej. Tamte — jak Czechy, Finlandja, Łotwa, Estonia — miały jednolity front narodowy przed wojną i jednolite terytorium, oswobodzone od przemocy jednego tylko najeźdźcy. Inne, jak Rumunia, Jugosławia, do ośrodka posiadającego już od dłuższego czasu własne państwo — życie, dołączyły oswobodzone terytoria, skupiały je niejako około danego już z góry centrum.

Polska frontu jednolitego nie miała, zstać się musiała z trzech zaborów ani też nie dysponowała wyrobionym już ośrodkiem życia państwowego. Tem się tłumaczy pewna dorywczość pracy państwowej w jej początkach, próby, eksperymentowanie we wszystkich dziedzinach, a więc i w doborze materiału na wszelkiego rodzaju stanowiska, związane z życiem państwem.

Cechą eksperymentu jest to, że niezależnie się udaje, niekoniecznie musi doprowadzić do pomyślnego wyniku. W wyrobionych metodach politycznych państw zachodnich, materiał, tak obywatelski, jak urzędniczy, zajmujący się funkcjami państwowymi, zmienia się dosyć rzadko i mamy cały szereg najwybitniejszych osobistości, które nieraz, od szeregu dziesięcioleci, stoją u

steru życia państwowego, a oddalwszy się odeń na chwilę, niebawem znów do niego powracają. Dość wymienić nazwiska takie, jak Clemenceau, Poincaré'go, Brianda, Painlevé'go, Asquith'a, Lloyd George'a, Mac Donald'a i wielu innych. Selekcja, potwierdzająca słuszność stosowanej metody w ciągu długiego czasu, ułatwia i umożliwia sprawność życia państwowego, jest gwarancją konsekwencji w ustalaniu linii politycznej. A na tej drodze, w której bardzo często dopiero śmierć bywa wypoczynkiem po długim okresie państwowej pracy, drogą, zważając się w miarę zbliżania się ku górze, lecz ustaloną, najwybitniejsi przedstawiciele pokoleń młodszych zmierzają ku szczytom, zajmowanymi przez ich poprzedników.

W Państwie Polskim trudno było, wskutek eksperymentalnego charakteru pierwszych lat wskrzeszonego życia, myśleć o takiej trwałości i ciągłości. I stąd bywalimy nieraz świadkami, jak jednostki, wyniesione na pewien czas, nieraz przypadkowo, na najwyższe stanowiska, opuszczały lub musiały je opuścić, by następnie bez śladu zniknąć, w szarzyźnie codziennego życia. Odnosi się to nie tylko do wielkich, ale i do średnich stanowisk, a dowodzi nieraz fałszywości wyboru dokonanego, gdyż jednostka bardziej wybitna i uzdolniona, nie da się ukryć i zatręć nawet w najtrudniejszych warunkach życia.

Metody selekcji materiału ludzkiego są problemem bardzo trudnym, wytworem wiekowej tradycji i wieloletnich doświadczeń. Stąd zmiany nie mogą być natychmiastowe, pomyłki nie dadzą się z matematyczną pewnością z góry wykluczyć, można raczej mówić tylko o tendencji zmierzającej w górę, czy w dół.

I w związku z ustabilizowaniem się życia państwowego, o czem parokrotnie mówiliśmy na tem miejscu, możemy dać wyraz zadowoleniu, że i na polu selekcji materiału ludzkiego, następuje zwolna pewna stabilizacja. Obejmuje ona przedewszystkiem najwyższe stanowiska państwowe, które zajmują ludzie, cieszący się największym zaufaniem, na podstawie zwyczajnego przebytych wieloletnich prób i wielkich zasług. A wpływ takich wielkich indywidualności sięga wszędy i w dół, obejmuje i podnosi tych, na których się rozciąga.

Selekcja bywa dwojaka: pozytywna i negatywna. Pozytywna dobiera pracowników, negatywna usuwa tych, którzy okazali się niezdatnymi lub wręcz szkodliwymi.

Było jedną z ujemnych cech młodego parlamentaryzmu polskiego — że przejdzieńmy po rozważaniach ogólnych do związane go z niemi faktu konkretnego — że obciążał go szereg jednostek, gorzej niż nienadających się do służby publicznej, gdyż wręcz nadużywających zdobytego czy wyłudzonego stanowiska dla osobistych, materialnych zazwycyżaj, korzyści.

W ustalającej się dopiero atmosferze i konstelacjach przedwyborczych, należy z zadowoleniem powitać fakt, że cały szereg nazwisk niegodnych reprezentantów narodu, ludzi, obciążonych poważnymi zarzutami, znika z horyzontu pod presją opinii publicznej. W oczyszczającej się atmosferze życia publicznego, proces ten ze wszech miar ważny i godny podkreślenia, nie jest jeszcze zakończony, lecz początki zaznaczają się mocno i dają jeszcze jeden dowód postępującej stabilizacji, utrwalania się hierarchii wartości i wzrostu wrażliwości moralnej społeczeństwa.

Nowe rozporządzenia.

W ostatnim numerze „Dziennika Ustaw Rzeczyposp.” z dnia dzisiejszego, ogłoszone zostało rozporządzenie Rady Ministrów z dn. 5 grudnia 1927 w sprawie wykonania artykułu 77 ustawy z dnia 23 marca 1922 r. o podstawowych obowiązkach i prawach oficerów Wojsk Polskich. W myśl rozporządzenia, władze, urzędy państwowe i samorządowe, tudzież przedsiębiorstwa państwowe i samorządowe oraz przedsiębiorstwa przez Państwo subwencjonowane, przyjmować będą na służbę, przy jednakowych kwalifikacjach, przedewszystkiem kandydatów z posteród oficerów zawodowych, przeniesionych do rezerwy lub w stan spoczynku.

Równocześnie ogłoszone zostało rozporządzenie Prezydenta Rzplitej z dnia 20 grudnia 1927 w sprawie zaopatrzenia osób cy-

JERZY BERNANOS.

Pod słońcem szatana.

Antoryzowany przekład Aleksandra Wata.

I oto stojąc u nóg niewielkiego łózka uderzał bez wytchnienia z zimną wściekłością. Pierwsze uderzenie utoczyło z opuchniętego ciała ledwie kilka kropel krwi. Aliści wraz bluzgnęta purpurowym wytryskiem. Za każdym uderzeniem świszający łańcuch, przez chwilę okręciwszy się nad jego głową, wgrzyzał się w bok i związał się na nim niczem żmije; on zaś wydierał go wciąż jednakowym ruchem i podnosił od nowa, miarowo, starannie, niby miocarz na klepsku. Dojmujący ból, na który odpowiedział zrazu głuchym jękem, a potem głębokimi wstchnieniami tonął jakgdyby w wylewie ciepłej krwi, która zbroczyła mu uda a która czuł jak okrętą pieśczołę. U nóg jego, brunatnoda plama powiększała się, lecz nie spostrzegł tego. Czerwona mgła rozpostarła się między jego spojrzaniem a sinem niebem, w którym utkwili osłepione oczy. Potem zagnęła rozwiła się, a wraz z nią zabłocony i zaśniewany pejzaż i nawet światło dzienne. Wszakże wciąż uderzał w tej ośmie ponownej i uderzałby tak aż do samej śmierci. Myśl jego jakgdyby ogłuszona nadmiarem cielesnych mak, przestała się skupiać; nie żywił żadnych pragnień, prócz jednego: dościsnąć w tem cieple nieznośnem i wytrzebić samą rdzeń złego. Każde okrucieństwo powoływało do życia następne, silniejsze, lecz

jednako nie mogące go nasycić. Albowiem paroksyzm jego był w tym stanie, kiedy miłość zawiedziona posiada już tylko moc niszczenia. Może wierzył, że nienawidzi i pozbywa się zbyt ciężkiej cząstką samego siebie, brzenia swą niedolą, którego do góry podźwignąć nie można; może wierzył, że umarł to ciało śmiertelne, z którego uwolnić się pragnął również Apostoł — tak czy owak od tego czasu pokusa tkwiła głębiej w jego sercu i nienawidził całego siebie. Nienawidził siebie jak człowiek, który nie może przeżyć swego snu... Lecz w rękę trzymał nieszkodliwą broń, którą rozdzierał się nadaremnie.

Przecież uderzał bezustannie, z zamkniętymi oczyma, zalany potem i krwią, i jedynie wściekłość tajemnicza utrzymywała go na nogach. Przejmujące brzęczenie wypełniło mu uszy, jakgdyby się był pionowo zanurzył głęboko w wodę. Skrót zaciśniętych powiek dwa czy trzy razy strzelił krótki i wysoki płomień, a potem w skroniach puls zaczął bić tak szybko, że aż trzęsła się obolała głowa. W zeszywniałych palcach łańcuch stawał się z każdym razem wyższy i zwinniejszy — zdumiewająco obrotny i podstępny w swym lekkim poświście. Nigdy potem ten, którego zwano świętym z Lumbres, nie śmiał z sercem tak nieustraszonem gwałt dać naturze. Nigdy tak jej nie wyzywał. Ciało na biodrach było jedną płonąca raną, stokrotnie jątrzoną, skapaną w pienistej krwi, a jednak wszystkie razy sprawiała mu tylko jeden ból — nieokreślony, wszechobejmujący, ogłuszający — podobny do zamro-

czeń wzroku, gdy oko wystawione na zbyt żywe światło doznaje jeno bolesnego osłepienia... Naraz łańcuch, zbyt wcześnie podrzucony, skręcając się wokół siebie, wyrwał mu się z rąk i z całej siły grzmotnął go w pierś. Ostatnie ogniwo ugodziło go pod prawą brodawkę z takim rozmachem, że kawał ciała odleciał niby wiór z pod hebla. Nie tyle ból ile niespodzianka wyrwała mu z gardła ostry krzyk; lecz stłumł go niebawem i znów wzniosł dyscyplinę brzoń. Nie z tego światła był ogień, co zapłonął w jego oczach. Nic na tym świecie nie mogłoby uciszyć ślepej nienawiści, która go przenikała przeciwko sobie i wszystka krew ludzkości, gdyby mogła odrząz wypłynąć, byłaby dla niej jak kropla wody na rozżarzone żelazo. Lecz skóre spuścił ramiona, odkurczyły się same przez się palce i wówczas dopiero poczuł, że opadała mu ręce. Jednocześnie zdrętwiały mu leżące i usnęły wszystkie naraz mięśnie. Osunął się na kolana, z ogromnym wysiłkiem usiłował się podnieść, zachwiał się znów, z wyciągniętymi rękoma, po omacku, wstrząsany konwulsyjnym dreszczem. Napróżno starał się dojść do okna ku światłości dziennej, postrzeganej lecz niepoznawanej w przynkniętych oczach. Straszliwa walka dopiero co przeżyta była już tylko wspomnieniem niepewnym i niejasnym jak pamięć snu. Tak więc trwoga przeżyła zmore i niewidzialna i niezrozumiała unosiła się w spokoju i skupieniu godziny zarannej... Usiadł u nóg łózka, zwiłszy głowę i zasnął.

Gdy się obudził, pokój był zainy stoń-

cem, i dzwony rozbrzmiewały w przejrzystym powietrzu. Zegar wskazywał dziewiątą. Przez długą chwilę myśl jego była zaprzętnięta odbłaskiem na ścianie; później oczyma przebiegł pokój i ze zdziwieniem obejrzał szeroką plamę lśniącą na swierkowej podłodze i łańcuch rzucony ukośnie. Wówczas uśmiechnął się jak dziecko. Zatem robota straszliwa była skończona: była skończona — to wszystko. Była odrobiona. Miniony szaf nie pozostawił po sobie żadnej gorczy: w miarę jak uprzytamniał sobie szczygół, usuwał je pojedynczo, bez ciekawości, bez gniewu. Teraz myśl jego unosiła się nad tem wszystkim, w światłości tak łagodnej! Czuł, że jest spokojniejsza, jaśniejsza niż kiedykolwiek w życiu, lecz w niepojęty sposób wyzuta z przeszłości. Nie było to przygnębienie, ani stan odrętwienia po przebadaniu. Ostatnie zasłony były uchylone, odnalazł siebie, obserwując się jasnym i czynnym umysłem z nadludzką bezstronnością.

Słońce stało już wysoko. Dylizans z Beaugrenant przejechał z turkotem. Głos ks. Menou-Segrains rozlegał się w małym ogródku, zaczem odpowiedział mu niski głos gospodyni Estelli... Ks. Donissan nadstawił ucha: usłyszał swoje imię dwukrotnie wypowiedziane. Odruchowo usiłował zeskoczyć z łózka. Lecz ledwie stopami dotknął ziemi, straszliwy ból przeszył mu wnętrzość; stanął nieruchomo pośrodku pokoju z krtania pełną krzyków. Oczarowanie nagle zniknęło. Na Boga, co zrobił?...

